

»Matka Courage« w Teatrze im. St. Wyspiańskiego

# „Witalizm“ czy protest antywojenny?

W wstępie do programu katowickiego przedstawienia „Mutter Courage“ znalazł się jako czołowa pozycja esej (powiędzmy) pt. „Polska“ sztuka Bertolda Brechta, podpisany H. L. Szanujemy oczywiście tę przybliżając i nie podnosimy jej, niemniej jednak z wywodami autora musimy tu popolemizować. Otóż p. H. L. twierdzi, że interpretacja katowickiej inscenizacji „Mutter Courage“ powinna iść w tym kierunku, żeby ją zrozumieć jako coś specyficznie polskiego. Cytujemy:

„Mutter Courage“ przeczytana na nowo, wywołana od swych „treści niemieckich“ staje się historią — po prostu — witalności człowieka, jego niezniszczalnej, biologicznej woli przetrwania. W tym ujęciu temat staje się nam prawie bliski. Humor, optymizm, pewna doza cynizmu i siła życia są to niewątpliwie prawdziwe dechy naszego narodu... Lata okupacji udowodniły, że ta odrębna postawa naszego kraju — w odróżnieniu od innych społeczeństw, podlegających przecież temu samemu losowi — była i jest aktualna. Wszystkie „polskie“ zasady życia, choć nie zawsze tak dumne i „honorowe“, jak by postulowała nasza literatura, znajdują w „Matce Courage“ swoje triumfujące wcielenie. Polski człowiek — jeśli tak można określić — potrafi w potrzebie okpić i wysmiać swego wroga, umie także wkraść się w jego łaski i potrafi fraternizować się, jak to potrafi Matka Courage... Polskie — „na wozie i pod wozem“, „gdzie nie można przeskoczyć trzeba przeleźć“, „jakoś to będzie“ — to przecież klimat naszego życia w chwilach zagrożenia. A postawa Elifę, ukochanego syna Matki Courage, czyż nie jest satyrycznym odbiciem wojowniczej postawy młodzieży polskiej? Antagonistyczny dialog, zawarty w „Pieśni o kobiecie i żołnierzu“, jest starciem dwu racji: polskiej racji Elifę z racjonalistyczną i praktyczną racją, jaką mu daje Matka Courage.“

I tak dalej mniej więcej w tym sensie.

Otóż gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie karczna babińska? Patrzyliśmy i słuchaliśmy pilnie i uważnie, ale mimo najszerszych chęci nic z tych rzeczy w katowickiej „Matce Courage“ nie zobaczyliśmy. Natomiast wielki spektakl brechtowski ukazał to, co zawsze ukazywał i co zawsze musi ukazać: protest przeciwko wojnie i udowodnienie, iż tzw. „złoczyń“ nie może popiąć. Matka Courage żyje z wojny, chce z tej wojny żyć, nota bene hienowato i cynicznie, bez względu na wszystko, bez względu na okrutne straty, jakie ponosi, i w rezultacie zbiera klęskę za klęską, by w końcu dalej ciągnąć swój markietanski wózek (czy też nieś tobolek, jak to tam nam w finale zademonstrowała Lidia Zamkow, zresztą wbrew intencjom autora). Gdzie tu jednak jest jakaś analogia do naszej postawy w czasie wojny?

„Polski człowiek“ w tej ponurej epoce, jak to nam się skromnie wydaje, przede wszystkim walczył. Walczył jak mógł i jak potrafił,

wzędzie i na każdym kroku, i to do tego stopnia, że przecież w ruchu oporu znajdował się cały naród. Wkradanie się w łaski wroga? Fraternizowanie się z nim? Ejże, co się tu panu H. L. bardzo pokocno i pomieszało! I ani Matka Courage, ani tym bardziej jej synowie, a zwłaszcza Elifę, zwyżajny żółdak, żyjący na wojnie tylko z rozboju, niczego przecież polskiego nie mogą tu symbolizować. Tak samo zresztą, jak i Kucharz (którego p. H. L. również do owej „polskości“ beznadziejnie wciąga), śpiewający o tym, że „cnoty się nie oplacają“, reprezentuje tylko ten typ, który stawał na niedobrego złoczyńskiego konia i haniebnie przegrawszy, wnosi pretensje do całego świata. Jedyne może niemowa Katarzyna, która bohaterko ginie świadomie dla ocalenia niewinnych ludzi, mogłaby ewentualnie być jakimś wzorem, ale oczywiście niekoniecznie polskim, lecz ogólnoludzkim.

Sęk zresztą, i to zasadniczy, tkwi właśnie w tym, że „Mutter Courage“ jest sztuką ogólnoludzką i o ogólnoludzkich wartościach. Jej

„niemiecki“ temat wojny trzydziestoletniej, to oczywiście tylko pretekst. A że prosczo — sztuka powstała w roku 1938) Brecht przewidział katastrofę hitleryzmu, to nie zmienia faktu, iż sama sztuka jest namietnym wystąpieniem przeciwko każdej zbrodniczej wojnie i wszelkim wojennym złoçzyncom. „Witalność“? Phi — z każdej wojny, nawet najokropniejszej, zawsze ktoś tam ocaleje tak, jak Matka Courage (choć w sztuce do końca wojny trzydziestoletniej jest jeszcze daleko). Ale czegoż to dowodzi? Że jej się to tylko przypadkowo udało! Ale po co? Filozofia ocalenia markietanki zawiera się przecież w jej bankructwie, kompletnym i totalnym. A że jej końcowy song mówi o tym, iż kto padł, to padł, a kto ocalał, to niech się wybiera znowu „w świat“, jest jedynie tylko monstrualnym szyderstwem.

W konkluzji więc wypada stwierdzić, iż jakieś „odczytywane“ brechtowskiego dzieła w kierunku dopatrywania się w nim „polskiego klimatu“ jest chwytem nie tylko bar-

(Dokończenie na str. 4)



Na zdjęciu od lewej: Matka Courage (Lidia Zamkow), Kapelan (Janusz Chelmiński).

# „Matka Courage“

(Dokończenie ze str. 3)

dzo dowolnym, ale i... komicznym po prostu z uwagi na niezrozumienie sztuki.

Wracając do niej warto zauważyć na marginesie, iż nasi brechtolodzy (ostatnio mamy ich bardzo wielu) nie zajęli się jednym aspektem „Matki Courage”, mianowicie tym, że autor, jakkolwiek poświęcający swe dzieło wojnie trzydziestoletniej, usadowił pierwszą jego część w wojnie szwedzko-polskiej (1617-1629). Ta wojna, jak wiadomo, choć toczyła się równoległe do wojny trzydziestoletniej, nie miała z nią nic wspólnego. Była to typowo dynastyczna awantura (spór dwu linii. Wazów o koronę szwedzką) o charakterze dwustronnym i bardzo lokalnym.

Brecht jednak te dwie wojny łączy ze sobą, prawdopodobnie tylko po to, aby Mutter Courage po bitwie pod Trzcianą dostała się do niewoli.. austriackiej. Komentator (tzw. Głos, wymawiający n.b. nazwisko Flerling jako „fjerling”, a miejscowość Lützen jako „lucen”) podaje nawet, iż to zwycięstwo nasze (hetman Konięcpolski) nad Gustawem Adolfem doszło jedynie do skutku dzięki pomocy austriackiej. Prawda. Prawda historyczna jest jednak nieco inna.

Posiłki austriackie były tak minimalne (Habsburgowie zresztą mieli pełne ręce roboty za swoją wojną trzydziestoletnią), że właściwie nicistotne, a pod Trzcianą rozprawiliśmy się ze Szwedami sami (tak, jak pod Oliwą z ich flotą). Za to myśmy posłali w owym okresie na pomoc „cesarskim” sławetnych Lisowczyków (podobno było ich 10.000, siła jak na owe czasy potężna).

Otoż tu usadowienie Austriaków jako głównych zwycięzców w naszej wojnie ze Szwedami jest nie tylko dość istotnym nieporozumieniem, ale i przejawem ulegania ze strony Brechta pewnym prądom w historiografii niemieckiej, usiłującym dowodzić, iż na przestrzeni dziejów wszystko za nas robili tacy, czy inni... Niemcy. Detal? No, nie całkiem takimi mały, przeciętny bowiem widz, nie obeznany przecież zbyt z historią tamtych czasów, może odnosić wrażenie, że po pierwsze wojna szwedzko-polska i wojna trzydziestoletnia, to jedno i to samo, a po drugie, iż wojska austriackie były naszą główną siłą (nie mówiąc już o tym, że hulali sobie w Polsce jak chcieli).

Odpowiedni więc komentarz historyczny bardzo by się w programie „Matki Courage” przydał (zamiast nieudanych prób „polskiej” interpretacji tej sztuki). Odnosić by się on powinien również i do wojny trzydziestoletniej, którą „Głos” przedstawia jako wojnę wyłącznie religijną. Tymczasem wiemy, że była ona religijną tylko dla maluczkich, bo faktycznie była to wojna wielkich interesów. I dlatego m. in. arcykatolicka Francja biła się po stronie arcyprotestanckiej Szwacji przeciwko arcykatolickim Habsburgom.

Teraz przejdźmy wreszcie do samego wykonania „Mutter Courage”. W roli tytułowej wystąpiła — również reżyserka sztuki — Lidia Zamkow. Pieknie to trudna rola, ale wdzięczna i mająca za sobą takie słynne interpretacje, jak Heleny Weigel z Berliner Ensemble, czy na naszym terenie Ireny Eichlerówny. Lidia Zamkow, która świeciła triumfy jako Matka Courage w Krakowie, nie pomniejszyła w niczym swojej poprzedniej sławy. Jej Anna Flerling była właśnie świetnym odzwierciedleniem niszczącego działania okrutnej wojny na postać i psychikę ludzką. Stopniowo z rubasznej, pełnej życia, sprytu i cynizmu markietanki, dla której zysk jest świętością i żaden pieniądz nie śmierdzi, stawała się pod wpływem zarówno lat, jak i coraz tragiczniejszych wydarzeń zianą i starzejącą się kobietą, której końcowy „triumf” przetrwania staje się tylko okrutną ironią. Wspaniale przedstawiona postać, aktorsko na najwyższym poziomie, jakkolwiek może niektórzy woleliby widzieć w tej interpretacji więcej „gorącości”...

Prawdziwie wzruszającą w roli niemowy Katarzyny była Zofia Wicińska, a jej scena z alarmującym werblem stanowiła jedno z największych osiągnięć całego spektaklu. Reszta progenitury Matki Courage reprezentowali należycie Andrzej Kozak jako „ognisty” Eilif i Jerzy Błęczycki jako głupkowi Szwajcaras.

Osobne słowa uznania należą się Januszowi Chełmińskiemu za doskonale oddaną postać Kapelana, jak również Jerzemu Korczowi za rolę Kucharza. Parę niesamowitych wojennych „robotów” przedstawili szczególnie wyraziście i przejmująco (kapitałny „taniec” rozgrzewkowy wokół drzewa) — pomimo epizodycznego charakteru tej sceny — Stanisław Winczewski jako Werbownik i Mieczysław Jasiecki jako Wachmistrz. W innych rolach wystąpili z powodzeniem: Bogusława Murzyńska (Yvette Potier), Jerzy Blelecki (Dowódca), Zbigniew Ichniowski (Drugi wachmistrz), Rudolf Zbrojewski (Pisarz), Zygmunt Wilczkowski (Pułkownik), Władysław Kozłowski, Stanisław Kossowski i Andrzej Mroźewski (Żołnierze), oraz Piotr Połoński, Stanisław Brudny i Michałina Dąbrowska (grupa Chłopów).

Wszystkim wykonawcom diabelnie trudnych songów należą się duże brawa.

Scenografia Urszuli Gogulskiej. Dobre i ciekawie skonstruowane były kostiumy żołnierskie strony szwedzkiej, natomiast nie dałoby się tego powiedzieć o dość dziwacznych mundurach i hełmach strony austriackiej. Poza tym sławna fajka Kucharza nie może być dzisiaj drewnianą fajką angielską.

BOLESŁAW SUROWKA